

Tajwan i Holandia
– giganci mikroprocesorów

Janusz Głowacki – Hemingway
z Krakowskiego Przedmieścia

Lewica
w wojnie 1920 r.

Alex Jones – wzlot
i upadek spiskowca

Prokurator Katarzyna Kwiatkowska

Prezes Stowarzyszenia
Prokuratorów
Lex Super Omnia

Dyscyplinarka za wywiad dla PRZEGLĄDU

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



GALERIA
AUTORSKA
ANDRZEJA
MLECZKI



sklep.mleczko.pl



Ekologia się u nas nie przyjęła

Widok martwej Odry przeraża. Śmierdząca truciznami i rozkładającymi się rybami rzeka jest bombą biologiczną. Co jeszcze musi tam się stać, by rząd ogłosił stan klęski żywiołowej? Piszę to w piątek. Słucham zrozpaczonych wędkarzy, którzy od dwóch tygodni alarmowali władzę, że rzeką płyną śnięte ryby. Bez skutku. Mamy największą katastrofę ekologiczną od dziesiątków lat, a informacji o tym, co wpuszczono do rzeki, trzeba szukać w mediach niemieckich. Zamiast współdziałania rządu, samorządów, inspektorów ochrony środowiska i Wód Polskich mamy przerzucanie się odpowiedzialnością. Zamiast nadzwyczajnej mobilizacji i koordynacji wysiłków mamy bałagan i paraliż decyzyjny. Ciągłe giną ryby, ptaki i inne zwierzęta. Woda w Odrze zagraża zdrowiu ludzi. A gdyby nie wędkarze zorganizowani do akcji ratunkowych przez Polski Związek Wędkarski, byłoby jeszcze gorzej. Wyciągali śnięte ryby, narażając się na poparzenia.

Przeraża stan Odry, ale równie dołująca jest niewyobrażalna wręcz niekompetencja przedstawicieli rządu. Po dwóch tygodniach od skażenia stać ich jedynie na opowiadanie piramidalnych bzdur. Wiceminister infrastruktury Grzegorz Witkowski pochwalił się, że udało się

uruchomić odpowiednie służby, by mogły wziąć próbki wody do badania. Po dwóch tygodniach! Czytałem to parę razy, bo nie chciało mi się uwierzyć, że dorosły człowiek i minister może opowiadać o sukcesie, bo pobrano próbki. Podobnie Jacek Ozdoba, wiceminister ochrony środowiska z nominacji Ziobry. Do tej pory wysyłany był przez Solidarną Polskę do mediów, gdzie plół te partyjne androny. A teraz zderzył się z problemem, którego nie jest w stanie ogarnąć.

Katastrofa na Odrze po raz kolejny pokazała, że rządzą nami zadufane w sobie miernoty. W takich chwilach lepiej widać, że w ważnych dla państwa miejscach umościłi sobie gniazdko ludzie bez podstawowej wiedzy. Cwaniacy nadrabiający brak kompetencji tupetem. Ale im nic nie grozi. Bo władza opiera się właśnie na takich jak oni.

Zawiodły procedury. Mamy kolejny dowód, że inercja administracji nie daje szans na skuteczną walkę z kataklizmami. A przecież na Odrze może się nie skończyć. Odpowiedzialność polityczną za katastrofę zawsze ponoszą rządzący. I tego nie zmieni ocenzurowanie zatruć Odry w TVP Kurskiego. Ekologia jakoś w mediach pisowskich się nie przyjęła.

PRENUMERATA POCZTOWA



Masz problem ze znalezieniem PRZEGLĄDU w kiosku?

Zamów prenumeratę pocztową na IV kwartał w cenie 72,80 zł

Jeden egzemplarz w prenumeracie tylko 5,60 zł!

Zamówienia można składać do 25 sierpnia 2022 r. we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju lub u listonoszy albo drogą elektroniczną pod adresem:

prenumerata.poczta-polska.pl

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 **Dyscyplinarka za wywiad dla „Przeglądu”**
- 9 **Na pewno będę walczyć**
– rozmowa z prok. Katarzyną Kwiatkowską
- 14 **Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy**
Wszyscy wrogowie PiS
- 16 **Rośnie liczba zakażeń odra**
Coraz mniej zaszczerpionych
- 26 **Prawda w oczy kole**
Ukarany za aktywność

ZAGRANICA

- 18 **Świat bez mikroprocesorów nie istnieje**
Firmy, które kształtują cywilizację
- 22 **Wzlot i upadek spiskowca**
Sprawa Alexa Jonesa
- 28 **Glob najeżony bronią**
Ziemia jak beczka prochu
- 30 **Bułgaria ta sama, ale nie taka sama**
Raport z czarnomorskiej riwieri
- 34 **Kłopoty w turystycznym raj**
Tunezja wraca do autorytaryzmu

HISTORIA I OPINIE

- 36 **Nierozliczona rzeź na Woli**
- 38 **Między zwycięstwem a podłością**
Lewica w wojnie 1920 r.
- 44 **Doug Bandow**
Czy Ukraina wdraża strategię obrażania sprzymierzeńców?

KULTURA

- 46 **Hemingway z Krakowskiego Przedmieścia** – o Januszu Głowackim
- 49 **Festiwalozła**
Dla kogo dziś są festiwale
- 52 **Culturalia**
- 66 **Ja, kot. Koty w sztuce Japonii i Zachodu**

ZDROWIE I NAUKA

- 54 **Oddech lubi ruch**
– rozmowa z Sandrą Osipiuk-Sienkiewicz
- 57 **Jak heloderma arizońska stała się medyczną supergwiazdą**

ZWIERZĘTA

- 58 **Arka dziejów**
Po co nam ogrody zoologiczne

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Jerzy Domański**
Ekologia się u nas nie przyjęła
- 12 **Jan Widacki**
Prezes Sądu Najwyższego w roli papugi, z prawdziwym problemem w tle
- 21 **Andrzej Romanowski**
Mój dług
- 25 **Roman Kurkiewicz**
Czy musimy być idiotami?
- 33 **Tomasz Jastrun**
Sztokholm
- 53 **Wojciech Kuczok**
Śmiertelna perć

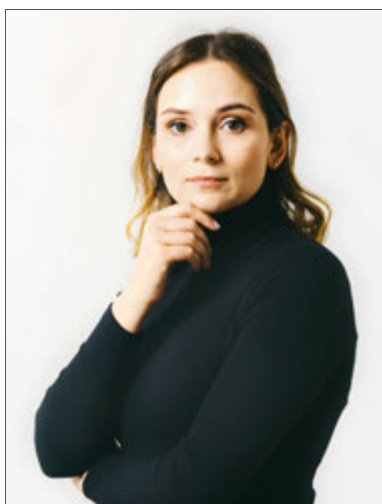


49

FESTIWALOZA

Dla kogo dziś są festiwale

KULTURA



54

ZDROWIE

ODDECH LUBI RUCH

– rozmowa
z Sandrą Osipiuk-
-Sienkiewicz

57

NAUKA



JAK HELODERMA ARIZOŃSKA STAŁA SIĘ MEDYCZNĄ SUPERGWIAZDĄ

Projekt okładki: Ed Mund

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



✉ Urna w ręku polityków

Przyjęty sposób wyboru sędziów do izby „odpowiedzialności zawodowej” jest kolejnym przejawem charakterystycznego dla PiS lęku przed kompetencją. W przypadku orzekania o postępowaniu sędziów powinna ona być najwyższa z najwyższych. Tymczasem powierzono wybór fortunie i w końcowej fazie osobie, której wiedzę prawniczą (i czyniony z niej użytek) zakwestionował jej macierzysty wydział uniwersytecki. To tak, jakby nominacje profesorskie powierzyć nie starszym rangą i doświadczeniem uczynom, lecz obrotom maszyny losującej – i decyzji partyjnej.

Nawiasem mówiąc, ów lęk przed kompetencją nie jest cechą europejskich konserwatystów. To szczególna odmiana polskiej poprawicy. Robi się nieszczerze zagrywki i potem grzmi, że poszliśmy na kompromisy, a Unia wciąż głucha.

Andrzej Lam

✉ Grubi do bicia



Problem otyłości dotyczy mnie osobiście, dlatego chciałbym zwrócić uwagę na kwestię ubrań w dużych rozmiarach i ich dostępności. Wiem, że producenci odzieży oraz wszelkiej maści „kultyści” hollywoodzkiej sylwetki zaraz mi – po części słusznie – powiedzą: „Ale chłopie, by uszyć ubrania na takich jak ty, potrzeba więcej materiału, z czym do ludzi?!”. Odpowiem na to: OK, rozumiem i się zgadzam, że łatwiej uszyć bluzę na kogoś chudego jak patyk niż na kogoś otyłego. Jednak czy naprawdę chcemy udawać, że osoby grube nie istnieją? Zwłaszcza że – czy to się komuś podoba, czy nie – takich osób jest coraz więcej. Nie walczmy ze wszechświatem, trzymając się zasady „Jeśli fakty mi przeczą, to tym gorzej dla faktów”. Wiem i naprawdę

rozumiem, że na ile jest to możliwe, warto coś z tą wagą zrobić. Ale błagam, nie zamykajmy się w bajeczce, że to, co nam się nie podoba, nie istnieje!

(dane do wiadomości redakcji)

✉ Nie tylko Kościół

Chyba zbyt łatwo rzucamy oskarżenia pod adresem Kościoła katolickiego i żądamy, by się bił w piersi i przepraszał za wszystko, pomijając milczeniem rolę ówczesnych państw i społeczeństw. Kościoły w Kanadzie czy Australii nie były udziałem księstwami, tylko realizowały politykę państwa, działały w ramach prawa uchwalonego przez świeckie parlamenty, a wcześniej przez gubernatorów brytyjskich. Działały też zgodnie z ówczesną pedagogiką, pozwalającą stosować wobec uczniów surowe kary, które dzisiaj byłyby uważane za tortury. Wszystko to było akceptowane przez ówczesne społeczeństwa. Ba, to właśnie od instytucji „wychowawczych” domagano się „ucywilizowania dzikusów”, tj. wykorzenia z nich ich wierzeń i obyczajów, uczynienia z nich „prawdziwych” Kanadyjczyków czy Australijczyków. A to, co się działo w tych szkołach rezydencjalnych, nie było tajemnicą, przynajmniej dla miejscowej ludności. To nie księża czy zakonnicy odbierali siłą dzieci ludności rdzennej, tylko urzędnicy państwowi w asyście policji. Wynarodowianie tubylczej ludności było polityką państwa prowadzoną nie tylko w stosunku do dzieci – także kobiety były przymusowo sterylizowane, by zmniejszyć niechcianą populację.

Kościół był wykonawcą polityki władz państwowych, całkowicie i w pełni popieranej przez ówczesne społeczeństwa.

Jerzy Cichot



ZDJĘCIE TYGODNIA

Przystań żeglarska w Kostrzynie nad Odrą. Na wodzie unoszą się setki martwych ryb, tylko na terenie województwa lubuskiego wyłowiono ich już ok. 5 ton.



Gigantyczna katastrofa ekologiczna dotknęła Odrę. Rzeka jest zatruta na obszarze pięciu województw. Odławiane są tony śniętych ryb i padłych zwierząt. Mimo zgłoszeń wędkarzy, którzy alarmowali władze już od wiosny, brakowało reakcji ze strony inspektoratów wojewódzkich i Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska. Nawet wtedy, gdy 26 lipca płynęły już Odrą martwe ryby. Ciągłe brakuje informacji i skutecznej reakcji na ten kataklizm.

Nową Izbę Odpowiedzialności Zawodowej powołają politycy. **Prezydent Duda** i **premier Morawiecki**. Losowanie kandydatów przez prezes **Małgorzatę Manowską** spośród 82 sędziów i neo-sędziów tylko to potwierdza. Bo i tak ostatecznego wyboru spośród 33 wylosowanych dokonają politycy. W nowej izbie ma orzekać 11 sędziów wybieranych na pięcioletnią kadencję.

Sędzia **Igor Tuleya** przywrócony do orzekania przez **Joannę Przanowską-Tomaszek**, prezes Sądu Okręgowego w Warszawie, został ponownie odsunięty przez **Przemysława Radzika**, wiceprezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Przyjęta przez Radę Najwyższą Ukrainy nowelizacja prawa pracy na Ukrainie w znacznym stopniu ogranicza możliwości funkcjonowania ukraińskich związków zawodowych. Ustawa 5371 dotycząca firm zatrudniających do 250 pracowników ogranicza możliwość zrzeszania się w związkach zawodowych. Protestują przeciwko temu polscy związkowcy.

Elżbieta Witek, marszałek Sejmu, trzykrotnie nie stawiała się przed kontrolami NIK. Zablokowała tym

postępowanie dotyczące rządowego programu Polskie Szwalnictwo. Jej skargi na postanowienia NIK odrzucił Sąd Administracyjny w Szczecinie. A to oznacza, że będzie musiała zapłacić trzy kary po 3 tys. zł za każde niestawienie się.

PolishAgri, firma będąca liderem eksportu zboża, została ukarana przez UOKiK za nieuczciwe wykorzystywanie pozycji dominującej wobec dostawców. Za podobne praktyki ukarana została też **Cefetra Polska**, a wobec siedmiu innych firm skupujących zboże prowadzone jest dochodzenie.

W spółkach skarbu państwa w 2021 r. najwięcej zarobili: b. polityk PiS **Maks Kraczkowski**, wiceprezes PKO BP – 1,813 mln zł, b. polityczka PiS **Małgorzata Sadurska**, wiceprezes PZU – 1,801 mln zł, oraz **Daniel Obajtek**, prezes Orlenu – 1,311 mln zł (**MoneyTransfers.com**).

Były wicepremier Rosji (2012-2018) **Arkadij Dworkowicz** został przez Kongres Międzynarodowej Federacji Szachowej ponownie wybrany na prezydenta FIDE. Poparło go 157 ze 179 federacji krajowych. Na jego konkurenta, Ukraińca **Andrija Bariszpolca**, zagłosowało 16 państw.

Ponad 2,4 mln Polaków jest zarejestrowanych w Krajowym Rejestrze Długów, bo ma zaległe zobowiązania w wysokości ponad 45 mld zł.

Mandat w wysokości 500 zł dostał krakowianin, który na lotnisku, pytany o bagaż podręczny, powiedział: „Gdybym nawet miał bombę...”. Co uruchomiło lotniskowe procedury bezpieczeństwa (**„Angora”**).

PRZEBŁYSKI



Papież pyta, co tam u abp. Jędraszewskiego

Kole ludzi w oczy drugi ślub kościelny Jacka Kurskiego. Kole zwłaszcza wiernych w diecezji zarządzanej przez abp. Jędraszewskiego. Krakusy skorzystały więc z okazji, jaką im stworzył papież Franciszek. Każda parafia i diecezja została zobowiązana do przeprowadzenia ankiet synodalnych. Pytania, jakich jeszcze nie było: jak sprawowana jest władza w kościele, jakie są relacje z księżmi, co boli, co przeszkadza itp. U abp. Jędraszewskiego wyniki muszą być szczególnie marne, bo zwleka z publikacją. A szkoda. Bo to ciekawe, co ludzie myślą o Kurskim. O nudnych i politycznych kazaniach Jędraszewskiego, o katechezie szkolnej. I o znikającej kasie z tacy.

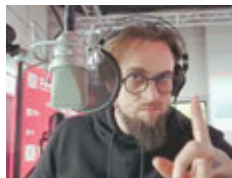
Z Potockim na Mińsk

Upał taki, że człowiek zdejmuje z siebie, co może. Ale nie Andrzej Rafał Potocki. Ten dumnie prezentuje się w przydużej skórzanej kurtka („Steci”). Obwieszony nalepkami jak nie przymierzając jakiś ważny generał od Kim Dzong Una. Mina marsowa i duch bojowy. I to tak bojowy, że „gdyby nie Moskal z bronią atomową, w dwa dni byśmy byli w Mińsku (...); w trzy dni, bo nasi dowódcy musieliby wygłaszać przemówienia powitalne do cieszącej się z wyzwolenia lokalnej ludności”.



Profanacja tupolewa

Jaki jest najlepszy sposób, by się podliznąć prezesowi Kaczyńskiemu? Postawić pomnik bratu. Na to zawsze znajdą się pieniądze rządowe lub samorządowe. Tak jak znalazły się na stawianie makiet tupolewa, który rozbił się pod Smoleńskiem. Choćby w Kałkowie, w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski. Po 10 latach makietka wygląda tak: „Cały pomnik jest uflony i zaniedbany. Pokrywa samolotu popękana, bo gazobeton, z jakiego go zrobiono, puszcza wierzchnią farbę, do której wciska się brud. Okno z wymiętą polską flagą wygląda jak suszące się gacie na balkonie. Para prezydencka nie stoi, a leży, bo dykta z fotografią się odkleiła. Leżący prezydent wraz z małżonką prezentują się jak para meneli, która po wypiciu jabola legła, nim doszła do swej salonki. Przy zdjęciu Marii i Lecha Kaczyńskich są jakieś śmieci”. Tak swoje wrażenia z wizyty w sanktuarium opisał Krzysztof Skiba z Big Cyca („Fakty po Mitach”).



Prostacki desant

Zaorywanie kultowego niegdyś radia nie ma końca. Z sadystryczną konsekwencją dojna zmiana niszczy Program III Polskiego Radia. Trójkę topią ludzie, którzy trafili tam z nominacji PiS i zastąpili wybitnych i niepokornych radiowców. Marka Niedźwieckiego i jego „Listę przebojów Trójki” zastąpił... Łukasz Ciechański. Gość, który pasuje tam jak wół do karety. Z prostackimi manierami i knajackim językiem mógłby zarabiać w Polskim Radiu 24. Tam miałby swoich, choć śladowych słuchaczy. Ale bez słownictwa, którego używa (Facebook), typu „jebnij się w łeb”. Po protestach słuchaczy Ciechański na antenie jest tylko raz w tygodniu. A że 22 sierpnia wybiera się na dwa miesiące do Andaluzji, to może mu załatwić inną robotę.



PYTANIE TYGODNIA | Czego powinniśmy uczyć młodzież o powstaniu warszawskim?

PROF. PIOTR TADEUSZ KWIATKOWSKI,

socjolog, Uniwersytet SWPS

W edukacji powinno się traktować powstanie w szerszym kontekście, uwzględniać wojenne losy mieszkańców różnych regionów Polski. Bohaterstwo i poświęcenie mieszkańców Warszawy zasługują na pamięć i hołd. Ale nie można sprowadzać tragedii powstania do patriotycznych frazesów. Trzeba mówić o tym, że do dzisiaj budzi ono dyskusje. Że było przegrane z wojskowego i politycznego punktu widzenia, doprowadziło do zniszczenia stolicy i spowodowało wielkie straty wśród ludności cywilnej. Ważny jest także jego międzynarodowy kontekst – gotowość Niemców i ich sojuszników do popełnienia zbrodni, milcząca zgoda mocarstw zachodnich na pozostawienie Polski w strefie wpływów ZSRR, cynizm Stalina, który uniemożliwił udzielenie pomocy walczącym. Przekazowi na temat powstania powinno towarzyszyć pytanie, czym jest polityczny realizm i jaką rolę

powinien odgrywać przy podejmowaniu decyzji mających poważne konsekwencje dla wspólnot.

DR IZABELA MRZYGLÓD,

historyczka, PAN

Czas wyzyskać potencjał edukacyjny powstania i wyjść z kolein apologii bądź potępienia. Młodzież powinna być uczona zarówno o bohaterstwie, jak i o cenie walki, o działaniach powstańców i o niewyobrażalnych cierpieniach cywilów. Mocniej trzeba akcentować nie tylko narodowe, ale i społeczne cele powstania – projekt sprawiedliwego i głęboko demokratycznego państwa, zawarty później w Testamencie Polski Walczącej. Przede wszystkim jednak jest to świetny przyczynek do nauki krytycznego myślenia i empatii historycznej. Do nauki prowadzenia sporów wokół patriotyzmu walki bądź rozkładania na czynniki pierwsze insurekcyjnej mitologii sięgającej XIX w. Historia ma uczyć rozumienia, a nie wielania schematów.

MARIUSZ URBANEK,

pisarz, publicysta

Powstanie było tragedią, której nie można było uniknąć, zbiegiem okoliczności, które musiały doprowadzić do jego wybuchu i konsekwencji. Świadomość polityków i konsekwencji. Świadomość polityków, że powojenne losy Polski zostały przesądzone już w grudniu 1943 r. i powstanie jest być może ostatnią szansą, żeby powstrzymać jej rozbiór i wasalizację. Rwąca się do walki po pięciu latach okupacji akowska młodzież. Dowódcy w Warszawie przekonani, że pomoc przyjdzie z Zachodu i Wschodu. To była walka na miarę obrony Termopil, równie nieuchronna, choć być może jeszcze bardziej pozbawiona sensu. Wszystko, co można zrobić, to powiedzieć Polakom i Polsce, że powstańcy zginęli wierni jej prawom, choć niewiele z tego wynikało, skoro żaden z celów powstania nie został spełniony.

Not. Michał Sobczyk

Dyscyplinarka za wywiad dla PRZEGLĄDU

Bezprawne naciski są w prokuraturze na porządku dziennym

Andrzej Dryszel

Ta sprawa ma wisieć nade mną jak miecz Damoklesa – mówi prok. Katarzyna Kwiatkowska z Prokuratury Okręgowej w Warszawie, prezes Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia, niegodzącego się na przekształcenie polskiej prokuratury w upolityczniony urząd, spełniający oczekiwania partii rządzącej. 1 marca 2022 r. otrzymała zarzuty dyscyplinarne za wywiad, którego udzieliła PRZEGLĄDOWI w styczniu ub.r.

Zdaniem pani prokurator to kolejny przejaw obowiązującej w prokuraturze zasady kija i marchewki, która ma wywołać efekt mrozący i wyeliminować wszelką aktywność prokurator-ską nieaprobowaną przez władze.

Kiedy się zakończy sprawa prok. Kwiatkowskiej? Nikt nie wie. Postępowanie dyscyplinarne wszczęto już ponad pół roku temu, jedną z możliwych kar jest wyдалenie ze służby prokurator-skiej. Podwładni ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry bardzo bowiem się starają, by prokuratorzy krytyczni wobec jego poczynań nie tyle łowili przestępców, ile sami stali się zwierzyną łowną.

Lektura wywiadu w naszym tygodniku skłoniła zastępcę rzecznika dyscyplinarnego prokuratora generalnego Macieja Jaskulskiego do pisemnych oskarżeń, że prok. Kwiatkowska „uchyliła godności sprawowanego urzędu prokuratora” oraz „insynuowała”, a także: „udzielając wywiadu opublikowanego w dniu 25 stycznia 2021 r. w czasopiśmie »Tygodnik Przegląd« oraz umieszczonego na witrynie internetowej tego



czasopisma artykułu pt. »Żebyśmy mogli przemyśleć swoje postępowanie« przekroczyła obowiązujące prokuratora granice wolności wypowiedzi oraz dozwolonej i uzasadnionej krytyki”.

Przypomnijmy, że pani prokurator we wspomnianym wywiadzie powiedziała PRZEGLĄDOWI m.in.:

„Kierownictwo prokuratury nie wie, co oznacza niezależność prokuratorów, lub interpretuje ten termin opacznie. Niezależność to nie przywilej dla prokuratorów, lecz gwarancja sprawiedliwego, bezstronnego postępowania dla każdego obywatela. Prokuratorzy powinni działać w imieniu społeczeństwa i w interesie publicznym z poszanowaniem praw człowieka i podstawowych wolności, a nie w interesie partii rządzącej, realizując jej partykularne interesy”.

„Szczuję pracę na każdym szczeblu, lecz wysłanie mnie do rejonu to marnowanie mojego doświadczenia i kompetencji (...). Całe życie prowadziłam sprawy gospodarcze, gdyby zatem uwzględniano wiedzę, kompetencje i doświadczenie zawodowe, zostałabym delegowana nie do Prokuratury Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu,

lecz do wydziału spraw gospodarczych jakiejś prokuratury okręgowej. Wtedy można by mówić o wzmocnieniu merytorycznym. Spytałam swojego nowego przełożonego w Golubiu-Dobrzyniu, czy w jego prokuraturze prowadzone są sprawy gospodarcze; dowiedziałam się, że nie”.

„Dziś prokuratura w Polsce przypomina folwark pańszczyźniany z feudalnym panem, który nas, prokuratorów wyrobników, przesuwają z jednego miejsca na drugie. To przykre i nie ma nic wspólnego z demokratycznym państwem prawa”.

„Władza działa zgodnie z zasadą, że na każdym szczeblu trzeba mieć »własnego« prokuratora”.

„Postępowania długotrwałe ciągną się w prokuraturach już dwa, trzy razy dłużej niż w 2015 r., a niektórzy delegowani koledzy zostawiają nawet do stu spraw”.

Jak widać, są to konstatacje niemogące budzić wątpliwości i tak oczywiste dla osób mających kontakt z prokuraturą, że przywołując Orwella (to à propos orwellowskiej rzeczywistości budowanej w Polsce przez obóz „dobrej zmiany”), wszystko, o czym mówiła Katarzyna Kwiatkowska, „i ślepy by dostrzegł”. Szefowie polskiego wymiaru sprawiedliwości też to widzą, bo przecież znają stan prokuratury, do którego sami doprowadzili. Nie powinni więc mieć pretencji o jej słowa.

W inkryminowanym wywiadzie pani prokurator wskazała jednak również osoby, które przyczyniły się do opisanej przez nią kondycji prokuratury: „Według mnie prok. Skąła (szef Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury RP – przyp. aut.) został skorumpowany

instytucjonalnie. Za awanse i profity finansowe zrezygnował jako związkowiec z dbania o prawa prokuratorów czy urzędników prokuratury. Pan Jacek Skała, uczestnicząc w pracach parlamentarnych nad projektem nowej ustawy Prawo o prokuraturze, nie sprzeciwiał się przyznaniu ogromnych kompetencji kadrowych i merytorycznych panu Zbigniewowi Ziobrze. Nie reagował też na degradację prokuratorów”.

Właśnie ten wątek personalny wywiadu dla PRZEGLĄDU wywołał duże zainteresowanie zastępcy rzecznika dyscyplinarnego. Napisał on, że prok. Kwiatkowska, mówiąc o „skorumpowaniu instytucjonalnym” prok. Skały, naraziła go na utratę zaufania potrzebnego do pełnienia przez niego stanowiska i funkcji związkowej oraz naruszyła bezpośrednio jego dobre imię.

W kolejnym zarzucie dyscyplinarnym pan Maciej Jaskulski stwierdził, że prok. Kwiatkowska naruszyła prawo, informując nas o delegowaniu jej do pracy w Prokuraturze Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu. Czy zdaniem zastępcy rzecznika dyscyplinarnego ogólnie znana i komentowana wiadomość o zesłaniu prok. Kwiatkowskiej ze stołecznej prokuratury okręgowej do Golubia-Dobrzynia stanowiła tajemnicę państwową strategicznej wagi, której ujawnienie mogło narazić na szwank dobro naszej ojczyzny?

Katarzyna Kwiatkowska rozmawiała też z paroma innymi mediami. Pan Maciej Jaskulski okazał się bardzo sumienny, więc co wywiad, to kolejne, podobne zarzuty dyscyplinarne wobec szefowej Lex Super Omnia.

Panią prokurator pozwano również do sądu cywilnego o naruszenie dóbr osobistych Prokuratury Krajowej i żądano od niej w sumie 2,25 mln zł. Jak widać, Prokuratura Krajowa, mimo że jest urzędem i bytem zbiorowym, a nie osobą, ma cenne dobra osobiste, które nader łatwo naruszyć.

Wszystkie te oskarżenia mogą sprawiać wrażenie, że prok. Kwiatkowska jednoosobowo usiłuje zdemontować cały polski wymiar sprawiedliwości. I zdaniem obecnej władzy powinna ponieść stosowne konsekwencje za swoje karygodne czyny. A na razie ma się bać. ■

Na pewno będę walczyć

Złożyłam oświadczenie, że Maciej Jaskulski, zastępca rzecznika dyscyplinarnego prokuratora generalnego, wpisuje się w stosowany wobec mnie mechanizm szykan i retorsji



KATARZYNA KWIATKOWSKA

– prezes Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia, prokurator Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga

Rozmawia Andrzej Dryszel

Boi się pani?

– Ci, którzy się boją, umierają codziennie, ci, co się nie boją, umierają tylko raz. Te słowa z „Juliusza Cezara” Szekspira są moim swoistym credo. Nie boję się, a im mocniej dostają po głowie, tym bardziej jestem zdeterminowana, by kontynuować działania mające na celu zapewnienie prokuratorom podmiotowości i autonomii w podejmowaniu decyzji. Zgodnie z rotą ślubowania prokurator ma wiernie służyć Rzeczypospolitej Polskiej, stać na straży prawa i strzec praworządności. Nie będę się kłaniać władzy, która autorytet buduje na

strachu i instytucjonalnym przekupstwie. Można mnie karać, ale żaden przełożony nie zabierze mi godności, honoru i odwagi. Żyjemy w czasach, w których prawnikom nie wolno milczeć, wręcz obowiązkiem jest informowanie o sytuacji w polskiej prokuraturze.

Jak pani wypełnia ów obowiązek?

– Wraz z koleżankami i kolegami ze stowarzyszenia uczestniczę w II edycji Tour de Konstytucja, której tematem wiodącym są sprawy dotyczące Unii Europejskiej. Chcemy przybliżyć obywatelom kwestie związane z europejskimi standardami kształtującymi status prokuratora, rozmawiamy o Prokuraturze Europejskiej, która rozpoczęła działalność 1 czerwca 2021 r., a my do niej ▶

nie przystąpiliśmy. Polska uznała, że regulacje dotyczące funkcjonowania Prokuratury Europejskiej zawierały niekorzystne rozwiązania, zagrażające niezależności krajowych organów zajmujących się walką z przestępczością na szkodę interesów finansowych UE. Tak naprawdę chodzi o to, że prokurator delegowany z danego kraju do Prokuratury Europejskiej działa w sposób całkowicie niezależny od organów krajowych, co nie byłoby możliwe do zaakceptowania przez kierownictwo polskiej prokuratury, przyzwyczajone do wydawania poleceń i posłuszeństwa, a nie do realizowania unijnych uzgodnień.

Czy wszyscy prokuratorzy tak samo rozumieją rolę prokuratorską?

– Prokuratorę tworzą ludzie, to od ich charakteru, odwagi i zasad etycznych zależy nasz wizerunek i prestiż w społeczeństwie. Po sześciu latach tzw. dobrej zmiany w prokuraturze mogę kategorię stwierdzić, że część prokuratorów traktuje rolę ślubowania jako zbiór frazesów, a obowiązek stania na straży prawa i strzeżenia praworządności zastą-

wydane 1 marca 2022 r., dzień po wygraniu przeze mnie w sądzie pracy sprawy o delegowanie do Prokuratury Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu. To kolejna szykana wobec mojej osoby. W zeszłym roku dzień po skierowaniu przeze mnie pozwu w sprawie tej delegacji skierowano przeciw mnie pozew o naruszenie dóbr osobistych.

Zapewne zastępca rzecznika dyscyplinarnego uznał to za zbieg okoliczności?

– Tak, powiedział, że po prostu postanowił moją sprawę niezwłocznie doprowadzić do końca. Po ogłoszeniu mi w marcu 2022 r. zarzutów dyscyplinarnych i przesłuchaniu mnie w charakterze obwinionej w sprawie nic się nie dzieje. Podejrzewam, że postępowanie jeszcze długo się nie skończy. Mam się bać i czekać, a fakt, że jestem obwinioną, będzie wykorzystywany do innych celów.

Do jakich?

– Ostatnio został wykorzystany, by nie przyznać mi tzw. nagrody. W Dniu Prokuratury, 11 lipca 2022 r.,

i uzasadnienie: „za wzorową i sumienną pracę” pozwalają stwierdzić, że to składniki wynagrodzenia, a nie nagrody w rozumieniu Kodeksu pracy (nagrody to świadczenia wyjątkowe, które mogą być przyznawane za to, co wykracza poza katalog czynności, do których pracownik zobowiązał się, nawiązując stosunek pracy). Powinni zatem je dostać wszyscy prokuratorzy.

Pani jest wśród prokuratorów, których władza karze, a nie nagradza.

– Zastosowano wobec mnie cały arsenał środków dyscyplinujących. Prokurator krajowy pan Świączkowski w 2016 r. zdegradował mnie do prokuratury niższego szczebla, a w 2021 r. karnie delegował do prokuratury rejonowej na sześć miesięcy. Skierował też pozew o naruszenie dóbr osobistych Prokuratury Krajowej. Wystąpienie z takim powództwem za pośrednictwem prokuratury było instrumentalnym wykorzystaniem przez niego sprawowanego urzędu. Każde postępowanie sądowe wiąże się z obciążeniami finansowymi (w postaci m.in. opłaty od pozwu), które w tym przypadku pan prokurator powinien ponieść z własnej kieszeni – a zapłaci skarb państwa, czyli obywatele. Łączna wartość roszczeń to 2,25 mln zł: koszt publikacji przeprosin i wpłata 250 tys. na Caritas. Termin rozprawy nie został wyznaczony. Na pewno będę walczyła i gotowa jestem na debatę o stanie prokuratury na sali rozpraw. Jak mawiał Churchill: „Masz wrogów? To dobrze. To znaczy, że bronisz czegoś w ciągu swojego życia”.

Czy przełożeni mogą wystać panią w kolejną delegację, daleko od domu?

– Mogą, ale takie emocjonalne zachowania były raczej domeną Bogdana Świączkowskiego. Traktował on prokuratorów jak funkcjonariuszy służb mundurowych, których można w każdym czasie, bez uzasadnienia, delegować po całej Polsce. Nie pamiętała, że prokurator jest też pracownikiem, którego chroni prawo pracy. Dlatego wytoczyłam pozew o naruszenie zasady równego traktowania i zakazu dyskryminacji w związku z delegowaniem mnie

Aby nie ulec naciskom w prokuraturze, trzeba mieć mocny kręgosłup moralny, charakter i wiele odwagi.

pięta podporządkowaniem się partii rządzącej. Słowa Orwella stanowią właściwy komentarz do oceny postaw części prokuratorów: „Za nieszczerość i tchórzostwo zawsze trzeba płacić. Nie wyobrażajcie sobie, że przez lata można uprawiać służalczą propagandę na rzecz (...) jakiegokolwiek reżimu, a potem wrócić nagle do intelektualnej przyzwoitości”.

Jaki jest stan postępowania dyscyplinarnego wszczętego przeciw pani po wywiadzie dla PRZEGLĄDU?

– Zainicjował je Bogdan Świączkowski, były już prokurator krajowy, wskazując zastępcę rzecznika dyscyplinarnego prokuratora generalnego Macieja Jaskulskiego. To ten rzecznik skierował wniosek do sądu dyscyplinarnego o ukaranie prok. Krzysztofa Parchimowicza, pierwszego prezesa Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia – również za publiczne wypowiedzi. Zarzuty dyscyplinarne zostały

zdecydowana większość prokuratorów otrzymała dekrety o przyznaniu tzw. nagród za „wzorowe i sumienne wykonywanie zadań służbowych”, po 4,5 tys. zł brutto. Z zebranych danych wynika, że otrzymali je prokuratorzy prawomocnie skazani dyscyplinarnie lub mający zarzuty. Znamy przypadki, gdy dostali je prokuratorzy przebywający na długotrwałych zwolnieniach lekarskich. Znamy też przypadki nieprzyznania tzw. nagród prokuratorom, którzy nie byli karani dyscyplinarnie, nie mieli zainicjowanych postępowań dyscyplinarnych ani nie byli na długotrwałych zwolnieniach – to m.in. członkowie Lex Super Omnia. Z informacji, którymi dysponuje LSO, wynika, że ok. 100 członków stowarzyszenia nie otrzymało tzw. nagród. Używam określenia tzw., gdyż w kontekście orzecznictwa Sądu Najwyższego masowość ich przyznania, brak różnicowania wysokości, jak

do Prokuratury Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu. Sprawę wygrałam, uzyskując odszkodowanie w wysokości 16,8 tys. zł. Niezwykle ważne było dla mnie stwierdzenie sądu, że doszło do naruszenia zasady niedyskryminacji, a przestanką dyskryminacyjną była moja aktywność w Lex Super Omnia. Sąd stwierdził, że strona pozwana nie udowodniła, że były obiektywnie uzasadnione powody tej delegacji. Natomiast zeznania pana Świączkowskiego uznał za niewiarygodne. Prokuratura Krajowa złożyła apelację, trzeba będzie walczyć dalej.

Walczy tylko pani. Dlaczego pozostali prokuratorzy z Lex Super Omnia zesłani na te degradujące delegacje nie poszli do sądu?

– Jeden kolega wniósł sprawę, ale w pierwszej instancji przegrał. Gdy w 2016 r. zdegradowano 124 prokuratorów, było podobnie. Do sądu poszło zaledwie pięcioro z nas (moja sprawa trwa). Nie chcę nikogo oceniać, to decyzje indywidualne i zapewne uzasadnione określonymi okolicznościami. Osobiście uważam, że mimo negocjowania przez prokuratora krajowego naszego prawa do sądu oraz dużych emocji towarzyszących nam podczas rozpraw powinniśmy podejmować działania prawne.

Czy poczuwa się pani do popełnienia zarzucanych czynów?

– Nie przyznałam się, podczas przesłuchania złożyłam oświadczenie, wskazując, że Maciej Jaskulski, zastępca rzecznika dyscyplinarnego prokuratora generalnego, swoim zachowaniem i przedstawieniem mi absurdalnych zarzutów wpisuje się w stosowany wobec mnie mechanizm szykan i retorsji. Konstrukcja zarzutów opiera się na założeniu, że ja jako prezes stowarzyszenia mogłabym wypowiadać się publicznie tylko za zgodą prokuratora okręgowego dla Warszawy-Pragi. Gdybym się podporządkowała rozumowaniu



pana Jaskulskiego, nie uzyskałabym zgody na jakąkolwiek wypowiedź publiczną. To nonsens, bo nie zabieram głosu prywatnie, lecz w ramach legalnie działającego stowarzyszenia, do czego mam prawo. Pan Jaskulski zapomniał o konstytucyjnym prawie do wolności wypowiedzi i zrzeszania się, o rekomendacjach unijnych, dających prokuratorom prawo do udziału w debacie publicznej na tematy związane z wymiarem sprawiedliwości. Kierownictwo prokuratury chce mi zamknąć usta różnymi sposobami, ale na razie efektów nie ma żadnych. **Oskarżyciel nie neguje tych praw, ale zarzuca, że formułowała pani „bezpodstawne, negatywne oceny” prok. Jacka Skąły.**

– O prok. Skale pisaliśmy w naszych raportach. Z danych, które zebrało stowarzyszenie, wynikało, że pan Skąły, przewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury, będąc prokuratorem prokuratury rejonowej, zaraz po nastaniu tzw. dobrej zmiany, w 2016 r. został prokuratorem prokuratury okręgowej, a następnie w krótkim czasie, w trybie tzw. nagrodowym, czyli wyjątkowym,

otrzymał tytuł prokuratora prokuratury regionalnej. Dodatkowo od 2016 r. jest na delegacji w Prokuraturze Krajowej. Do tego należy dodać nagrody i inne benefity. To fakty ustalone oficjalnie. Na ich podstawie stwierdziłam, że pan Skąły poddał się korupcji instytucjonalnej. Zdania tego nie zmienię. Milczał w 2016 r., gdy zdegradowano 124 prokuratorów, nie podejmował żadnych działań w związku z karnymi delegacjami prokuratorów z naszego stowarzyszenia weszłym roku. Na etapie prac sejmowych nad aktualnie obowiązującą ustawą o prokuraturze akceptował rozwiązania, które ograniczały niezależność prokuratorów.

Miała też pani bezprawnie ujawnić informacje o delegacji do Golubia-Dobrzynia.

Golubia-Dobrzynia.

– Kolejny absurd. Pan Jaskulski uznał, że ujawniając opinii publicznej pismo o delegacji do Prokuratury Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu, przekazałam informację o działalności prokuratury. Ten dokument znajduje się w moich aktach osobowych, dotyczy mnie i nie ma on nic wspólnego z funkcjonowaniem prokuratury. Nie jest także dokumentem niejawnym. Można go uzyskać na podstawie ustawy o dostępie do informacji publicznej. Trzeba mieć dużą wyobraźnię, żeby taki zarzut wymyślić.

Jakie wrażenia ma pani z pracy w Golubiu-Dobrzyniu?

– Lubię pracę w prokuraturze, jej dynamikę i pomoc ludziom w rozwiązywaniu ich problemów prawnych, ale i takich zwykłych ludzkich. A tych było wiele. W Golubiu-Dobrzyniu jest sporo niepracujących, daje się zauważyć problem alkoholowy. Wśród spraw, które mi przydzielono, dominowały sprawy rodzinne (znęcanie się), kradzieże sklepowe, kradzieże z włamaniem, oszustwa internetowe, były też sprawy narkotykowe. Prywatnie stworzyłam swój

► świat książkowo-muzyczny, w którym funkcjonowałam. Miałam również więcej czasu na opracowywanie kolejnego raportu o polskiej prokuraturze. W prokuraturze w Golubiu-Dobrzyniu obowiązywała praktyka udziału prokuratora w każdym zgonie – a wbrew pozorom było ich sporo. Główna przyczyna to nadużywanie alkoholu, było dużo samobójstw. Poznałam małe wioski, zobaczyłam warunki, w jakich żyją niektórzy ludzie,

Konformizm stał się dla kierownictwa prokuratury oczekiwaną cechą prokuratora.

poznałam Polskę powiatową i jej zasady funkcjonowania. To duże życiowe doświadczenie.

Czy z punktu widzenia efektywności pracy prokuratorskiej był pożytek z pani delegowania?

– Będę wykonywała obowiązki na każdym szczeblu prokuratury, ale moja delegacja wpłynęła na wydłużenie czasu postępowań w Prokuraturze Okręgowej Warszawa-Praga. Po sześciu miesiącach sprawy gospodarcze, które prowadziłam, wróciły do mnie. Żadna przez ten czas nie została zakończona. Dla moich przełożonych bez znaczenia było konstytucyjne prawo obywatela do rozpoznania sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki. Ważniejsze od efektywnego i skutecznego prowadzenia śledztw stało się wymierzenie mi quasi-kary dyscyplinarnej.

Rok temu często mówiono o naciskach i represjach władzy wobec prokuratorów, dziś już o tym ciszej. Temat spowszedniał czy ograniczono szykany?

– Bezprawne naciski są w prokuraturze na porządku dziennym. Przybierają różne formy, nie zawsze prokuratorzy chcą o nich mówić. Aby im nie ulec, trzeba mieć mocny kręgosłup moralny, charakter i wiele odwagi. W styczniu tego roku kierownictwo warszawskiej prokuratury okręgowej próbowało wymusić na dwójgu prokuratorach sporządzenie skargi kasacyjnej w sprawie rzekomego znieważania pomnika smoleńskiego.

Wywierano na nich naciski, by zmienili zdanie, straszono karnymi delegacjami i innymi konsekwencjami. Takie zachowanie jest bezprawne, nie mówiąc o etyce zawodowej przełożonych dwójki prokuratorów. Odmówili, sprawę przekazano innemu prokuratorowi. To kolejny przykład na upolitycznienie prokuratury i instrumentalne traktowanie prokuratorów przez jej kierownictwo.

Dlaczego naciskano? Przecież zgodnie z obecną ustawą o prokuraturze prokurator wyższego stopnia może wydać podwładnemu oficjalne polecenie wniesienia kasacji.

– Przełożeni nie chcą wydawać poleceń na piśmie, szczególnie w sprawach, które budzą zainteresowanie opinii społecznej. Obawiają się, że w przyszłości mogą spotkać ich konsekwencje. Wybierają inne metody: zastraszanie, grożenie szykanami. Strach i obawa o własną przyszłość mają paraliżować zagwarantowaną ustawowo niezależność prokuratora, która stanowi największą wartość, pozwalającą zachować obiektywizm i dystans od czynnika politycznego. Generalnie w prokuraturze sprawy będące w zainteresowaniu kierownictwa przydzielane są prokuratorom, którzy nie protestują i firmują swoim nazwiskiem decyzje przełożonych. Konformizm stał się dla kierownictwa prokuratury oczekiwaną cechą prokuratora.

Kiedyś Rena Rolska śpiewała piosenkę „Złoty pierścionek” do słów Romana Sadowskiego, z muzyką Jerzego Wasowskiego. W piosence występuje kataryniarz i jego „papuga ze złotym dziobem”, która ciągnęła losy. Ostatnio w rolę losującej papugi wcieliła się pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska. Na oczach telewidzów losowała kandydatów do Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego, która ma zastąpić Izbę Dyscyplinarną.

Nie będę nad tym się rozwodził; kto widział, sam oceni zachowanie pani prezes w czasie losowania, w tym jej z założenia zdaje się dowcipne uwagi o jajeczku z niespodzianką. Dla mnie było ono błaznowate i trudne do pogodzenia z powagą instytucji, jaką do niedawna był Sąd Najwyższy. Do niedawna.

Cała ta hucpa z zamianą Izby Dyscyplinarnej na Izbę Odpowiedzialności Zawodowej, którą, jak widać, nawet pani prezes wyczuwała podświadomie i nie była w stanie potraktować poważnie, nie powinna przestonąć rzeczywistego problemu związanego z odpowiedzialnością dyscyplinarną sędziów. Bo problem jest.

Nie słyszałem, aby opozycja miała jakiś pomysł na jego rozwiązanie. Poprzednio, zanim Ziobro zaczął demolować wymiar sprawiedliwości, sądem dyscyplinarnym dla sędziów był wskazany przez Sąd Najwyższy sąd apelacyjny, oczywiście z apelacji innej niż ta, do której należał obwiniony. Sprawy rozpoznawał skład trzyosobowy. Przewodniczącym tego składu sądu apelacyjnego musiał być sędzia sądu apelacyjnego z wydziału karnego. Drugą instancją dla orzeczeń sądu apelacyjnego, działającego jako sąd dyscyplinarny, był Sąd Najwyższy, Izba Karno. Te sądy decydowały o uchyleniu immunitetu, one też wymierzały sędziom kary za popełnione delikty dyscyplinarne.

Teraz, po Ziobrowych „reformach”, sądy dyscyplinarne są z nazwy „przy sądach apelacyjnych”, tyle że sąd apelacyjny udziela im tylko sali i obsługi biurowej. Sądzą sędziowie nominowani z różnych

Odszedł

Tadeusz Krassowski

Utalentowany, rzetelny i skromny człowiek.

Niepokorna osobowość.

Był z nami od czasów „Przeglądu Tygodniowego”.

Konsekwentnie trwał przy bliskich mu wartościach.

Wiele jeszcze mógł zrobić.

Żonie i Córce serdecznie współczujemy.

Jerzy Domański
i zespół „Przeglądu”

Andrzej Dryszel

Z Galicji



Jan Widacki

Prezes Sądu Najwyższego w roli papugi, z prawdziwym problemem w tle

sądów, przede wszystkim rejonowych i okręgowych. Drugą instancją dla ich orzeczeń była Izba Dyscyplinarna, teraz zastąpiona przez Izbę Odpowiedzialności Zawodowej, powołaną w składzie 11 sędziów przez prezydenta spośród 33 wylosowanych w ten mało poważny sposób. Dlaczego pan prezydent nie przewidział w swojej ustawie, że skoro już korzysta się z losowania, to wylosuje się spośród wszystkich sędziów od razu tych 11? Nie ma innego racjonalnego wyjaśnienia niż to, że o ostatecznym składzie izby chcą decydować politycy: prezydent i dokonujący kontrasygnaty jego decyzji premier. Z całą pewnością jest to trudne do pogodzenia z konstytucyjnym trójpodziałem władz.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że poprzednia struktura sądownictwa dyscyplinarnego dla sędziów była lepsza. Pozbawiona wpływu polityków, a kwalifikacje orzekających sędziów (z sądów apelacyjnych i Sądu Najwyższego) były wyższe niż późniejszych nominatów z sądów rejonowych czy okręgowych, nie mówiąc już o zbieraniu rozmaitych sędziów i prokuratorów z politycznej nominacji w Izbie Dyscyplinarnej. Ale to nie znaczy, że po zmianie władzy wystarczy przywrócić poprzedni system sądownictwa dyscyplinarnego sędziów.

Oczywiście od strony organizacyjnej należy przywrócić stan sprzed „reformy” (wyznaczony sąd apelacyjny jako sąd pierwszej instancji, Sąd Najwyższy jako druga instancja).

Poprawi to jakość orzecznictwa dyscyplinarnego i odsunie od niego polityków. Ale to nie wystarczy. W sprawach o uchylenie immunitetu ustawowo należy określić zakres kognicji sądu dyscyplinarnego. Immunitet ma sędziego chronić, aby poprzez próby wszczęcia postępowania karnego nie wpłynąć na jego niezawisłość, aby nie można go było w ten sposób szantażować lub mścić się na nim za niekorzystny dla prokuratury czy władzy wykonawczej wyrok. W sprawie o uchylenie immunitetu sąd dyscyplinarny powinien

Cała ta hucpa z zamianą Izby Dyscyplinarnej na Izbę Odpowiedzialności Zawodowej nie powinna przestonić problemu związanego z odpowiedzialnością dyscyplinarną sędziów.

zatem ograniczyć przedmiot swoich badań do tej wyłącznie kwestii: czy istnieje prawdopodobieństwo, że prokuratura chce sędziemu postawić zarzut, wystąpić o jego aresztowanie, w celu wywarcia na niego nacisku, zaszantażowania go, wyłączenia z orzekania, czy z zemsty za wydane orzeczenie.

Tymczasem praktyka i wypracowane przez lata orzecznictwo pozwalały sądom dyscyplinarnym przed powzięciem decyzji o uchyleniu immunitetu analizować i oceniać zebrany w śledztwie materiał dowodowy, orzekać o tym, czy oskarżenie jest zasadne, czy nie. Czyli faktycznie robić to, co powinien robić dopiero sąd powszechny rozpoznający wniesiony przez prokuraturę akt oskarżenia.

Po pierwsze, taka praktyka narusza zasadę równości obywateli wobec prawa. Sędzia jest takim samym obywatelem jak każdy inny. Nie ma powodu ani ustawowego uzasadnienia, aby dowody zebrane przeciw sędziemu były badane jeszcze przez sąd dyscyplinarny, zanim dostanie je do oceny sąd, który ma orzekać w sprawie. Taka dodatkowa kontrola materiału ze śledztwa nie jest prowadzona w sprawie każdego innego obywatela. Po drugie, rodzi to w społeczeństwie przekonanie, że sądy

dyscyplinarne bronią sędziów na zasadzie koleżeńskej solidarności. Na takich przekonaniach łatwo zbudować wizję sędziowskiej „kasty” i później przy akceptacji społecznej z tą „kastą” walczyć.

Wydaje się, że krytykując (i słusznie!) „reformy” Ziobry, warto zainicjować jakąś szerszą dyskusję o prawdziwej reformie wymiaru sprawiedliwości, w tym o odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów (ale i prokuratorów!), o zakresie immunitetu, o przedmiocie postępowania w sprawie uchylenia immunitetu. Nie wiem tylko, czy opozycja jest taką dyskusją zainteresowana. Na razie nic na to nie wskazuje.

j.widacki@tygodnikprzeklad.pl

Robert Walenciak

Nowy wróg Jarosława Kaczyńskiego został zaprezentowany. Nie, tym razem nie chodzi o Tuska, to wróg drugiej kategorii, mniejszy. Teraz wrogiem największym PiS, czyli – jak mówi prezes – Polski, są Niemcy i Unia Europejska. Zresztą Niemcy, Unia, Berlin, Bruksela to w zasadzie w języku Kaczyńskiego to samo.

Tego wroga ogłosił w wywiadzie dla tygodnika braci Karnowskich „Sieci”, gdzie mówił: „Ustępstwa [wobec UE] nic nie dały, choć poszliśmy daleko, według mnie ryzykownie daleko. Trzeba uznać tę prawdę. (...) Nie mamy już gdzie się cofnąć. Wykazaliśmy maksimum dobrej woli, poszliśmy na kompromisy, ale wiadać, że nie o to tu chodzi”.

O co więc chodzi? Co Kaczyński sugeruje? Otóż Bruksela ma plan, by obalić polski rząd i ustanowić Donalda Tuska premierem. Miały on Polską rządzić jako niemiecki namiestnik. Jak Unia chce to przeprowadzić? Chce wymusić na Polsce... praworządność.

Spór o Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego toczy się od lat, prowadzone były w tej sprawie negocjacje z Ursulą von der Leyen, wydawało się, że wszystko jest na dobrej drodze. Były one o tyle dla Polski ważne, że odblokowywały unijne pieniądze dla Krajowego Planu Odbudowy, bagatela, dziesiątki miliardów euro. W zamian Morawiecki z Dudą zobowiązali się do przyjęcia nowej ustawy o Sądzie Najwyższym, która gwarantowałaby niezależność trzeciej władzy. Ale okazało się, że nowa ustawa o Sądzie Najwyższym jest sztuczką, przemalowaniem szyldów, a nie realną zmianą. Unia zatem pieniędzy nie odblokowała. W PiS panuje przekonanie, że tych miliardów euro nie dostaniemy.

Oto więc pole bitwy, tak jak je rysuje Jarosław Kaczyński. Z jednej strony, jak mówi, jest Polska, która prowadzi niezależną, irytującą Berlin i Brukselę politykę. A z drugiej – Unia, która chce Polskę sobie podporządkować. Rękami Donalda Tuska. W tej opowieści to Unia jest dla Polski głównym wrogiem. I warto zrezygnować z miliardów euro, byle

Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy

Kaczyński próbuje być większym konfederatą niż Konfederacja i większym ziobrystą niż Ziobro

tylko nie ustąpić w sprawach sądów. Taką historię Kaczyński opowiada PiS. Aż się prosi zapytać, co mu się stało, że taką wojnę wybrał. Jest kilka odpowiedzi na to pytanie, zresztą wcale się nie wykluczają.

1. To jeszcze nie wojna, to sondowanie

Jest grupa obserwatorów, która uważa, że Kaczyński nie zamierza walczyć z Unią, że zależy mu na pieniądzach z KPO. Ale potrzebuje sztandaru, pod którym mógłby prowadzić kampanię wyborczą do przyszłorocznych wyborów. Dodajmy, bardzo dla PiS trudną. Będzie ona się toczyła w niewygodnej dla partii rządzącej sytuacji; inflacja, drożyzna, możliwe braki węgla i gazu – to wszystko uderzy w rząd. Kaczyński musi więc znaleźć punkt zwarcia, który działałby na wyborców tak silnie, aby sprawy bytowe znalazły się w jego cieniu, na drugim planie.

Kiedy obserwujemy poczynania prezesa z ostatnich tygodni, widzimy, że stara się on wrzucać różne sprawy do debaty publicznej i obserwuje reakcję. Tak było podczas niedawnego objazdu Polski, gdy atakował osoby LGBTQ+. To okazało się kulą w plot, tym razem wojna kulturowa nie chwyciła, puste portfele bolą bardziej. Kaczyński sięga zatem po inne tematy. Odgrzewa nastroje antyniemieckie, buduje narrację zagrożonej ojczyzny, zdradców, którzy wraz z Niemcami ją atakują. Może to chwyci?

2. Bo prawica i Kościół nie chcą Unii

To przynajmniej chwyci na polskiej prawicy. Wystarczy poczytać

pisowskie media – od lat ich głównym przeciwnikiem jest Unia Europejska i ład społeczny przez nią wprowadzany. Jeżeli Rosja Putina nazywa Unię i USA „kolektywnym Zachodem”, to Polska PiS – Zachodem liberalnym i lewicowym. Albo zgnitym. Unia, jej koncepcja praw człowieka, praw kobiet, trójpodziału władzy – to wszystko jest dla polskiej prawicy obce i wrogie. Jej marzeniem byłby ustrój przypominający Hiszpanię gen. Franco. Czyli prawicowa dyktatura, współrządzająca przy poparciu Kościoła, bardzo restrykcyjna w sprawach społecznych. Postępujemy Czarnka, Ziobry, Legutki, poczytajmy pisowskie tygodniki – jaką niechęcią zieją wobec zachodniej Europy i zachodniego ładu.

Dorzućmy do tego postawę Kościoła. Można w ciemno zakładać, że dla biskupów i proboszczów Polska zbudowana na kształt frankistowskiej Hiszpanii byłaby idealnym ustrojem. Dla polskiego kleru Unia jest głównym wrogiem, to z jej powodu, uważają biskupi, pustoszeją kościoły. To z powodu Unii głowy podnoszą dziennikarze opisujący afery w Kościele. Racja stanu polskiego Kościoła jest więc prosta i zdefiniowana już na początku lat 90. przez wicepremiera Goryszewskiego: nieważne, czy Polska jest bogata, czy niepodległa, ważne, by była katolicka. Z pełnymi świętymi. Z punktu widzenia hierarchów wyprowadzenie Polski z Unii byłoby zatem dobre.

Te nastroje Kaczyński musi uwzględniać. Kościół jest dziś jednym z filarów jego władzy, szef PiS liczy na zaangażowanie kościelnej maszyny podczas wyborów. Musi też



W 2017 r. Jarosław Kaczyński spotkał się z Angelą Merkel w hotelu Bristol, teraz odgrzewa nastroje antyniemieckie.

brać w rachubę nastroje na prawicy. Coraz bardziej antidemokratyczne. A także coraz większe obawy, że jednak opozycja wygra wybory i nastąpi czas rewanżu.

3. Minąć Ziobrę i Konfederację z prawej strony

Dorzućmy do katalogu tych rachub Kaczyńskiego kolejny element. Atak na Niemcy jest dlań wygodny jeszcze z dwóch powodów. Po pierwsze, strach przed Niemcami mamy zakodowany w DNA, można rzec, wyssaliśmy go z mlekiem matki. Odgrzewając te fobie, Kaczyński politycznie nie traci. A jeżeli skutecznie je odbuduje, będzie miał polityczny wehikuł na lata. Po drugie, doskonale czuje sytuację na politycznym podwórku. A tu ma konkurencję, która mija PiS z prawej strony – Konfederację i Solidarną Polskę.

Oba ugrupowania budują się na krytyce Unii, straszaniu Niemcami i oskarżaniu Mateusza Morawieckiego o „miękkosć”. I są dla władzy Kaczyńskiego niebezpieczne. Konfederacja – dlatego że może liczyć na 5-6% poparcia, a nawet więcej, czyli może zabrać PiS głosy potrzebne do zdobycia większości. I zmarnować je – bo tak działa system D’Hondta. Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry poparciem wyborców raczej chwalić

się nie może, zawsze jest ono poniżej 1%. Ale ta formacja ma spore wpływy wewnątrz PiS, wzmacniają je zresztą dobre stosunki Ziobry z Beata Szydło.

Kaczyński nie ma siły, by Konfederację i ziobrystów pokonać w otwartym boju, tak jak pokonał Gowina. A jeśli chce być liderem na polskiej prawicy, musi to zrobić. Dlatego próbuje sposobem. Próbuje być większym konfederatą niż Konfa i większym ziobrystą niż Ziobro. I właśnie taki sposób – „na Niemca” – wpadł mu w ręce.

4. Władza na długie lata

Jest jeszcze jeden, bardzo poważny powód, który pcha Kaczyńskiego do wojny z Unią. Nazywa się władza. Zwróćmy uwagę na politykę PiS wobec Unii. W większości spraw, choćby w kwestii „zielonej transformacji”, jest ona raczej uległa, PiS idzie tu na różne kompromisy. Często bezsensowne i nieprzemyślane – jak w przypadku zamykania kopalń. Ale jest elastyczne. Natomiast w sprawie „reformy” wymiaru sprawiedliwości, w sprawie sędziów – nieprzejednane. Tu Kaczyński nie zamierza ustępować; zapowiedział w wywiadzie dla „Sieci”, że daje zielone światło kolejnej ustawie, tym razem absolutnie pozwalającej na kontrolę sędziów przez władzę.

Podporządkowanie sobie sędziów jest więc dla PiS najważniejsze. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie jest chyba prosta – kontrola sądów, czyli wyroków, domknęłaby projekt państwa autorytarnego, w którym rządzący władzy nie oddają. Bo zawsze mogą gnębić przeciwników procesami, wyrokami i zawsze mogą zakwestionować wynik wyborczy.

PiS miałyby więc rządzić długie lata? W gronie działaczy, którzy żyją ze spółek skarbu państwa, z różnych fundacji – i nigdy lepiej żyć nie będą – to marzenie. Dla nich, a są to dziesiątki, może i setki tysięcy ludzi, perspektywa utraty władzy jest zapowiedzią społecznej degradacji. Może nawet stawiania w stan oskarżenia. Są więc gotowi na wszystko, byle było, tak jak jest.

5. Mit Kaczyńskiego

Gra kartą antyunijną i antyniemiecką jest dla Kaczyńskiego wygodna także dlatego, że buduje mu polityczną przeszłość. Gdyby PiS przegrało wybory jako ugrupowanie, które źle rządziło, wpełchnęło Polskę w inflację i drożyznę, rozkradało kraj – a taka jest narracja Tuska – byłaby to klęska ostateczna. W stylu AWS z 2001 r. i SLD z 2005 r. Tej sytuacji Kaczyński za wszelką cenę chce uniknąć. Dlatego buduje własną narrację, która przypominałaby „noc te czek” Jana Olszewskiego. Olszewski 4 czerwca 1992 r. stracił władzę, ale odszedł z pewną legendą. Czyja Polska? – pytał. Agentów SB, których chciał ujawnić, czy patriotów, którzy byli za prawdą i niepodległością? Jeżeli tak zarysujemy podział polityczny, wówczas nawet utrata władzy jest chwilowa.

A taki podział buduje Kaczyński. Z jednej strony, jest on, walczący o niezależność Polski, o jej wielkość. Z drugiej – jest Donald Tusk, który w roli namiestnika Berlina chce zaprząć Polskę do niemieckiego rydwanu. Patriotci kontra zdrajcy!

Jeżeli w takiej atmosferze PiS musiałoby oddać władzę, nie byłaby to klęska, lecz chwilowy odwrót. Tak oto Kaczyński znalazł poręczne narzędzie polityczne. I właśnie nim wymachuje.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl